DRUGI NAKŁAD PO KONFISKACIE.

Cena 10 groszy

POLSKA NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNY

Stronnictwo Narodowe organizacją Narodu Polskiego

Nr. 17 POZNAŃ DNIA 25 KWIETNIA 1937 R. Rok II.

Potworne zaniedbanie

Jesteśmy krajem analfabetów. Świadczą o tym zupełnie wyraźnie statystyki, z których wynika, iż z pośród ludności, liczącej więcej, niż dziesięć lat życia, nie umie pisać i czytać prawie **sześć milionów osób**, a czyta, ale nie pisze **milion osób**. Jest to dowodem naszego potwornego zaniedbania państwowego w tej dziedzinie.

Trzeba wreszcie zacząć o tym głośno mówić i domagać się gruntownej zmiany stosunków pod tym względem.

Ostatnio „Myśl Narodowa“ szeroko zajęła się zagadnieniem oświaty.

Zestawienia urzędowe — czytamy w niej — robione w ostatnich miesiącach, wykazują, iż Polska zatrudnia ponad 9.000 obcokrajowców na stanowiskach inżynierów, majstrów i robotników kwalifikowanych w przemyśle tylko dlatego, że brak nam sił kwalifikowanych własnych. Nawet rząd sprowadza dla technicznego wykonania robót np. na kolejce na Kasprowy Wierch lub przy elektryfikacji węzła warszawskiego specjalistów za granicznych. Wiemy, że przemysły żelazny, chemiczny, tkacki odczuwają brak kwalifikowanych sił pomocniczych, że brak nam inżynierów w różnych procesach produkcyjnych. Nie jest to zresztą tylko nasz kłopot. Na brak fachowości skarży się przemysł metalurgiczny i maszynowy szwedzki, przemysł szklany angielski, przemysł węglowy belgijski. Kto jednak w Polsce chce należycie ocenić brak fachowców, ten znajdzie dowody gdy przejrzy listę towarów przemysłowych i rzemieślniczych, sprowadzanych z zagranicy, i gdy porówna ubogą naszą produkcję z różnorodną i artystyczną produkcją zagraniczną.

Bez fałszywego wstydu powiedzieć musimy: brak nam wielu fachowców, a ogół naszych pracowników **pozostaje** na poziomie zawodowym bardzo niskim.

W przemyśle, w rękodzielle, w handlu, w komunikacji pracuje w Polsce około 250.000 młodocianych. Już ustawa polska z r. 1924 o ochronie pracy nakładała na pracodawców obowiązek posyłania, a na pracowników młodocianych przymus uczęszczania do szkół dokształcających zawodowych. Szkoły dokształcające istniały już wówczas we wszystkich dzielnicach Polski w liczbie około 500. Dzisiaj jest ich 608, a młodzieży zapisanej 87.327. Zaledwie jedna trzecia część młodzieży jest objęta nauką dokształcającą. Cóż za fachowcy, cóż za specjaliści wyrosną z owej młodzieży, pracującej zawodowo w naszym rzemiośle?! Przeważnie partacze bez ambicji do postępu i kultury. Głównie proletariat przemysłowy, rzemieślniczy i handlowy. A Polska chce iść w górę, w zwyż!

Prócz tej szarej, a tak ważnej masy czeladników i majstrów, stanowiących — jak podoficerowie w armii — konieczny składnik przedsiębiorstwa, istnieje grupa do pewnego stopnia uprzywilejowana: to absolwenci niższych, średnich i wyższych szkół zawodowych. Tym nie brak oczywiście wiadomości teoretycznych. Brak im natomiast doświadczenia i praktyki. Zrozumiały to wyższe uczelnie: politechniki i akademia górnicza kładą silny nacisk na praktyki swych wychowanków. Jeśli elewom tych uczelni na co skarżyć się wolno, to chyba na brak należytej pomocy przy wędrówkach zagranicznych. — Młodzież średnich i niższych szkół zawodowych ma za to wiele powodów do żalu: nie ma dostatecznego pola do praktyki, do nabrania doświadczenia. A właśnie zdolniejsi z tej grupy mogliby podnieść poziom produkcji naszych warsztatów średnich i małych, organizację naszego handlu itp.

Młodzieży rolniczej, potrzebującej dokształcenia zawodowego, mamy kilka milionów. Najłatwiej przy takiej masie o szablon. Ale też takie załatwienie byłoby najbardziej bezwartościowe. Praktykowana przed wojną w Małopolsce t. zw. nauka dopełniająca dla młodzieży wiejskiej w latach od 12 do 15 lat życia miała inne cele, a nie ściśle zawodowe: miała utrwalić wiadomości, wyniesione ze szkoły i poszerzyć nieco horyzonty umysłowe. Do założenia powiatowych instytutów rolniczych nigdy nie doszło. Niższych szkół rolniczych było i do dziś jest mało, ponadto nie cieszą się one popularnością i większą frekwencją.

W latach ostatnich podjęły organizacje rolnicze akcję kursów pod nazwą „przysposobienia rolniczego“.

W r. 1935 młodzież podzieliła się następująco: na kursach uprawy było 34,745, hodowli 4,975, warzyw 7.683, ogródków kwiatowych 472, innych 335.

Na roli pracuje i z **roli** żyje około 70 proc. mieszkańców kraju. Nawet drobne polepszenie uprawy roli, selekcji nasion, prowadzenia sadu, hodowli bydła i drobiu, pasieki, mleczarni, ale w skali ogólnej, krajowej, dać może wyniki olbrzymie. Stąd przysposobienie rolnicze młodzieży wiejskiej ma i dla kultury mas i dla dobrobytu tych mas olbrzymie znaczenie. Kursów, szkół, wystaw, ferm doświadczalnych, wycieczek winniśmy mieć co roku dziesiątki i setki tysięcy. Słuchaczów i uczestników — miliony. To, co jest, obejmuje rocznie powiedzmy jeden do dwu procent młodzieży tego przysposobienia potrzebującej.

Czy trzeba na rozbudzenie tego ruchu setek milionów zł rocznie? Wystarczy na początek 10—20 mil. zł, a efekt do-

---

Może nie było momentu w dziejach naszego narodu, w którym bliska przyszłość otwierałaby przed nim tak pomyślne widoki. Trzeba tylko, żeby narastające pokolenia Polski dorosły do kariery historycznej, która przed ojczyzną leży i która sama w ręce nie wlezie, ale musi być przez Polaków wzięta.

W dzisiejszym świecie działa niejedna siła, mocno zainteresowana w tym, żeby Polska do swej roli nie dorosła.

Dziś, rozgrywa się zacieklejsza, niż to przeciętny człowiek widzi, walka o to, żeby naród polski w jak najszerszej mierze wyzuć z tego, co posiada, wycisnąć z niego jego soki żywotne, zniszczyć te moralne wartości, które stanowią jego siłę, rozluźnić łączące go węzły, zburzyć wszelką, tworzącą się jego organizację, zwłaszcza zaś niedopuścić do tego, ażeby nowe jego pokolenia były lepsze, dzielniejsze, mocniejsze i bardziej świadome w swych polskich dążeniach od dotychczasowych.

ROMAN DMOWSKI (Przewrót).

Mniej obłudy i fałszu!

Poznań nie ma prezydenta miasta, lecz rządowego komisarza!

Pan Erwin Więckowski, z zawodu pułkownik Wojsk Polskich, drogą nominacji przez czynniki rządzące, znalazł się przed 2-ma przeszło laty na Ratuszu Poznańskim.

Zadomowiwszy się tam jako tako, postanowił dać się poznać szerszemu ogółowi Poznania (choć nikt go o to nie prosił) jako dbały i troskliwy włodarz miasta. W tym też celu staje co pewien czas przed mikrofonem Polskiego Radia i wygłasza płomienną mowę do mieszkańców poznańskiego grodu.

Wszystko byłoby w porządku, pan Więckowski opowiadałby sobie do... mikrofonu, a ludzie wyłączaliby wtedy głośniki, gdyby nie jedno „ale"...

Z dziwną bowiem i niezrozumiałą upartością, speakerzy (zapowiadacze) radiowi w Poznaniu tytułują pana Więckowskiego prezydentem miasta Poznania.

Ktoś niezorientowany mógłby z tego powodu przypuścić, że w narodowym Poznaniu rządzi — z wyboru obywateli — sanacyjny prezydent. To też chyba ma na celu Polskie Radio, stosując to fałszywe tytułowanie p. Więckowskiego.

Aby więc uniknąć wszelkich nawet pozorów takiej niemożliwości, stwierdzamy wyraźnie, że p. Więckowski prezydentem miasta Poznania nigdy nie był i nie jest. Tytułowanie go prezydentem jest więc świadomym fałszem i obłudą! Pana Więckowskiego nikt do Poznania, a tym bardziej na poznański Ratusz nie zaprasza!

Przyszedł tu sam — przysłany przez władze wyższe, bo „nie było odpowiednich kandydatów z Poznania"...

Pan Więckowski jest w Poznaniu przybyszem, z konieczności tylko tolerowanym. **Jest tylko tymczasowym, komisarycznym prezydentem**; ale nie prezydentem z wyboru!

Może wreszcie on i Polskie Radio zechce o tym pamiętać.

Narodowy Poznań pamięta w każdym razie!

„Polski" Wybraniec

W Warszawie odbyły się przed kilku dniami wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, zalanego poprostu przez element żydowski,

Jak donosi prasa żydowska, „adw. Gromkiewicz (sanator, przyp. red.) otrzymał **74 głosów, w tym 71 głosów żydowskich."**

Kontrkandydatem z listy narodowej był p. Kazimierz Domański, który jednak otrzymał tylko 60 głosów. Ale 60 głosów polskich!

Pięknie widać wygląda w tym Towarzystwie Kredytowym Miejskim, gdzie 71 żydów razem z 3-ma sanacyjnymi żydofilami decydują o osobie prezesa organizacji. Polacy nie mają tam nic do mówienia.

Tak wygląda „równouprawnienie" w Polsce — w roku 1937 — w 11 roku „błogosławionych" rządów sanacyjnych!!

„Byczo" jest!...

Podcinają skrzydła „Orlętom"

Wychodzi w Poznaniu miesięcznik młodzieży szkolnej „Orlęta", w którym uczniowie szkół średnich w poważny, na wysokim poziomie sposób omawiają zagadnienia nurtujące wśród nich.

W zestawieniu z wyraźnie komunizującym „Płomykiem", „Orlęta", jako pismo narodowe wpajające w młodzież piękne ideały miłości Ojczyzny i pracy dla Niej, są pocieszającym objawem dającym nadzieję, iż młode pokolenie Polski nie pójdzie na lep czerwonych frazesów, w które spowito destrukcyjną akcję żydo-komuny.

Tymczasem, jak dowiedzieliśmy się, został wydany przez Kuratorium Szkolne w Poznaniu okólnik zabraniający czytania i współpracy z „Orlętami".

Popełniono zapewne tragiczną pomyłkę. To chyba chodzi o „Płomyka". Bo „Orlętom" skrzydeł nie wolno podcinać, z nimi bowiem rośnie nowa, narodowa Polska.

Młodzieży trzeba chleba, a nie aut!

Ostatnio zaczęła się przyjmować w gimnazjach moda Kółek Automobilowych. Komitet Rodzicielski zakupuje — jak np. w Gimnazjum im. Paderewskiego w Poznaniu — stare auto za 800 czy 900 zł, do Kółka zapisuje się około 60 uczniów, których ogarnia gorączka jeżdżenia, wydawania pieniędzy na benzynę, oliwę opłacenie kursu itp.

Po co? Na co? Młodzież w gimnazjum powinna się uczyć, ale... religii, polskiego, historii, geografii i innych przedmiotów, o których po wyjściu ze szkoły ma obecnie bardzo słabe pojęcie. Umiejętność jeżdżenia autem, nie ułatwi jej w przyszłości życia. Chyba, że chce zostać szoferami. Lecz od tego są specjalne kursa, i trzeba zaczynać od nauki ślusarstwa a nie... łaciny, czy greki.

Komitet Rodzicielski, który ufundował auto, wart jest dobrej kary. Bo młodzieży szkolnej trzeba dzisiaj dać jak najwięcej chleba, ubrać ją w całe buty, by nie cherlała powoli i stawała się coraz bardziej niezdolną do obrony i pracy dla Polski.

Masoneria stale działa

Jedno z czasopism szwedzkich donosi, że „król prasy" szwedzkiej Bonnier zakazał wszystkim księgarniom sprzedaży książki Gustawa Ericssona p. t. „Kreuger wraca".

Przypominamy, że Kreuger, największy oszust świata wplątał w swoją skandaliczną aferę szereg najwyższych dostojników państwowych rządów europejskich. Przede wszystkim zaś skompromitował bardzo znacznie działalność lóż masońskich.

Książka Ericssona zawierała widocznie szereg rewelacyjnych wiadomości dla masonerii niewygodnych. Tym też tłumaczy się dziwny dla nas zakaz p. Bonnier.

Warto jeszcze przy okazji nadmienić, że „błogosławione" skutki gospodarki Kreugera od czuwa Polska na własnej skórze — w postaci monopolu zapałczanego.

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej.)

brze wydanej sumy może być wręcz olbrzymi.

Państwo ma, jeśli chce, nieraz rękę hojną. Na premie wywozowe zboża wydawało rocznie w latach ostatnich do 50 mil. zł rocznie. Trzecią częścią tej sumy można było zorganizować w Polsce przysposobienie rolnicze młodzieży wiejskiej przynajmniej jednego rocznika w całej Polsce.

W r. 1937 rząd przestał wypłacać premie zbożowe. Niech choć część zaoszczędzonej sumy przeznaczy na dokształcające kursy rolnicze, a dobrze przysłuży się rolnictwu

A przy tym wszystkim powodować się powinien tą myślą, by w okresie kiedy tak modny jest frazes: wszystko dla siły obronnej państwa, wszystko dla armii, dać jej przynajmniej to, co dać możemy, na co nas rzetelnie stać: rekruta, umiejącego czytać i pisać.

Z Polski...

Warszawa. Pod przewodnictwem min. Kwiatkowskiego obradował komitet ekonomiczny ministrów w sprawie działalności komisji kontroli cen.

— Bilans handlu zagranicznego Polski i Gdańska za marzec br. przedstawiał się (w tysiącach zł) jak następuje: przywóz 106,657, wywóz 107,481, saldo dodatnie 1.184 zł.

— Do Warszawy zwołany został zjazd rektorów wszystkich szkół akademickich w Polsce. Przedmiotem narad położenie na wyższych uczelniach.

— Minister spraw wewnętrznych dekretem z dnia 14 kwietnia br. mianował starostę powiatowego w Tarnopolu p. Tomasza Malickiego wicewojewodą i polecił mu pełnienie obowiązków wojewody tarnopolskiego.

— Przed hotelem „Polonia" zmarł na udar serca ks. Bogdan, proboszcz parafii Skaryszewskiej pod Radomiem. Zmarły liczył 65 lat.

Gdynia. Robotnicy wybierający żwir na Oksywiu odkopali urnę t. zw. „łużycką" z przed 3 tys. lat.

W Wilnie pożar zniszczył fabrykę dykty. Straty duże.

W miasteczku Bielica nad Niemnem spaliło się wiele zabudow. w tym 423 domy mieszkalne. Ofiarą pożaru padło kilka sztuk inwentarza żywego, dwoje dzieci zostało mocno poparzonych. Straty są duże, sięgają pół miliona złotych.

Kraków. Akt oskarżenia przeciw Adamowi Doboszyńskiemu wkrótce będzie gotowy. Doboszyński stanie przed sądem przysięgłych.

F. K.

Technika rewolucji hiszpańskiej...

Podbój świata przez rewolucję robotniczą

3

Przedruk nawet częściowy, wzbroniony!

Schwyciwszy w swoje ręce sprawy robotnicze, tak niezwykle zapalne i doniosłe, żydzi, bo ćoni za tym wszystkim stoją, stanęli na najlepszej drodze do opanowania świata. Dopiero nowoczesny nacjonalizm zrozumiał niesłychane nie bezpieczeństwo zagarnięcia żywiołu robotniczego przez żydów. Dopiero nacjonalizm zaczynał szczerze rozwiązywać sprawę robotniczą, chociaż i w niektórych nacjonalistycznych stronnictwach nie brak ludzi o starym, dziwnym i głupim nastawieniu w stosunku do robotników. Kiedy np. w Polsce zakładano „Pracę Polską", zawodowy związek robotniczy, to niektórzy traktowali to, jako coś w rodzaju zabiegu na strajk. O naiwności i głupocie tych ludzi nie ma co mówić!

Dlaczego podbój poprzez rewolucję robotniczą?

Postawiwszy sobie to pytanie, wchodzimy już w ścisłą technikę rewolucji.

Żydzi zastanawiali się niezwykle długo nad sposobem dojścia do władzy i sprawę tę ostatecznie rozwiązali dopiero po narodzeniu się w ostrej formie sprawy robotniczej. Posiadając w swoich rękach przemysł i handel mogli odpowiednio naciskać na warstwę robotniczą w kierunku pogarszania jej warunków pracy. Z jednej strony więc działali wielcy kapitaliści żydowscy zrzeszeni w masonerii, a z drugiej ich wysłannicy w marksistowskich organizacjach klasowych.

Siła rewolucyjna.

Siłę rewolucyjną stanowi t. zwany element aktywny w danym momencie. Elementem tak zwanym aktywnym jest właśnie robotnik. Jest on elementem aktywnym z wielu względów. Po pierwsze jest to element po największej części wyzyskiwany, a więc pokrzywdzony, szukający zemsty nad tymi, którzy go krzywdzą, nie mogący znowu znaleźć sprawiedliwości w systemie panującym, pała zemstą do całego systemu. Po drugie element ten nie ma nic do stracenia, może jedynie przy każdej zmianie zyskać. Jest on więc jedyną siłą rewolucyjną. Poza tym element ten mieszka w miastach, w najważniejszych nerwach życia państwowego. Jak widzimy, element robotniczy jest jedyną siłą rewolucyjną. Wszystkie inne nic nie znaczą, albo bardzo mało.

Jeżeli przyglądniemy się uważnie historii, to z łatwością możemy stwierdzić, iż rewolucje polityczno - socjalne robili ludzie bardzo mało posiadający, albo nic nie posiadający. Kto więc chce posiadać istotną siłę w danym kraju i ewentualnie zużyć ją do rewolucyjnych ruchów, musi z natury rzeczy brać ją ze sfer robotniczych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Poszanowanie prawa przez... sądy

W związku z jasnym i niedwuznacznym okólnikiem min. Grabowskiego, zakazującym sędziom i prokuratorom należenia do jakichkolwiek obozów politycznych, a więc także i do Kocbloku, niezrozumiałym wydawał się poruszony w ost. numerze „Polski Narodowej" fakt, że akcji obozu Koca w Lublinie przewodzi prezes Sądu Okręgowego dr Bryła.

Jak się jednak okazuje, nie jest to wypadek ani pierwszy, ani prawdopodobnie ostatni.

Niedawno bowiem do O. Z. N. według dosłownych komunikatów prasy sanacyjnej **„zgłosił się także sąd grodzki w Haliczu"** i wszyscy jego sędziowie.

Komentarze są chyba zbyteczne.

Ciekawy kontroler

Skandaliczny proces korupcyjno-oszukańczy, toczący się obecnie w Warszawie przeciwko towarzystwu, zajmującemu się impregnacją podkładów kolejowych, ujawnia coraz to nowe nadużycia i nazwiska. Stwierdzono np., że pobierał od przedsiębiorców po 1.000,— zł miesięcznie profesor politechniki warszawskiej, inż. Iwanowski, który był właśnie ze strony władz kolejowych kontrolerem gatunku tej impregnacji, a wiec sumienności przedsiębiorców.

Osoba i działalność inż. Iwanowskiego warta jest przy tej sposobności bliższego przyjrzenia się.

Przede wszystkim nie jest to Polak, ale „Białorus", pomimo, że ojciec jego, ziemianin z powiatu lidzkiego i matka, rodem z Częstochowy, byli Polakami, a sam inż. Iwanowski gimnazjum kończył w Warszawie. Np. starszy brat jego, p. Jerzy Iwanowski był i jest Polakiem i piastował w gabinecie Moraczewskiego urząd ministra przemysłu i handlu, a po tym w gabinecie Paderewskiego, ministra pracy. Trzeci z kolei brat, p. Tadeusz Iwanowski, również inżynier „poczuł się" Litwinem i jest podobno profesorem uniwersytetu w Kownie.

Prof. Iwanowski należał do „żywo czujących" działaczów t. zw. „białoruskich". zakładał w Wilnie i w innych miejscowościach organizacje białoruskie, propagował imitację „prasy białoruskiej", i zajmował jakieś „wybitne" miejsce w organizowanym w r. 1917, czy 1918, „rządzie litewsko-białoruskiej republiki". Wespół ze znanym rusyfikatorem polskiej młodzieży uniwersyteckiej, przedwojennym rektorem uniwersytetu warszawskiego, a późniejszym „Białorusem" Karskim, oraz z bolszewiczką Łają Frumkinową, należał do tercetu, który się nazwał „kuratorium szkolnym okręgu mińskiego". W r. 1919 został przez bolszewików aresztowany i wywieziony w charakterze zakładnika do Smoleńska, skąd wrócił w początku r. 1920. Od tej pory podobno o wiele mniej poświęcał się pracy białoruskiej, i zostawszy profesorem Politechniki warsz., zainteresowania swe — jak to widzimy z wyników sprawy o nadużycia, — skierował na bardziej realne drogi. Dotychczas nie podano jeszcze, czy prof. Iwanowski zasiądzie i w jakim charakterze na ławie oskarżonych?

KAŻDY GROSZ złożony na cele Stronnictwa Narodowego przybliża Cie do POLSKI NARODOWEJ!

Głosy... i echa

Francja ma dość komunizmu

Pan Leon Blum, szef rządu francuskiego, a zarazem duchowy i faktyczny przywódca oraz szermierz frontu ludowego, znalazł się w poważnych tarapatach, które, w momencie dość poważnie zachmurzonego horyzontu polityki międzynarodowej, stają się tym większe i grożą rozwaleniem się obecnego bloku lewicy. Trudności te rodzą się na tle niesfornego zachowywania się komunistów, którzy okazali się uciążliwymi partnerami, zagrażającymi swoją taktyką i tendencjami już nie tylko samemu frontowi ludowemu, ale Francji, jako takiej.

Politycy francuscy z obozu prawicy zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że francuski komunizm, tak jak każdy inny, jest niczym innym, jak tylko ekspozyturą Kominternu, posłusznie wypełniającą wszystkie polecenia rządu sowieckiego i zazdrośnie strzegącą interesów rosyjskiego imperializmu.

Ale nie wiedzieli, a raczej udawali, że nie wiedzą nic o tym oraz o roli komunizmu politycy lewicowi, którzy za cenę dorwania się do władzy zawarli pakt z Partią Komunistyczną, nie licząc się z tym, że spółka ta będzie kosztowała Francję bardzo drogo.

Po pierwszych upojeniach, po miodowym miesiącu współżycia lewicy francuskiej z komunistami następuje otrzeźwienie i rodzi się coraz większa obawa o losy Francji.

Obawa czynników patriotycznych we Francji opiera się na następujących przesłankach: z procesów moskiewskich i dalszych ciągłych aresztowań największych dygnitarzy sowieckich widać wyraźnie, że ustrój dzisiejszej Rosji nie wytrzymał próby życia i zaczyna trzeszczeć i chwiać się na swoich glinianych nogach. — Dyktator dzisiejszej Rosji, Stalin, widząc groźne symptomy zbliżającego się ostatecznego krachu „proletariackiego“ państwa, pragnie za wszelką cenę ratować swoją powagę i odwrócić uwagę narodów, ujarzmionych przez czerwony carat od zagadnień wewnętrzno-rosyjskich, a skierować ją na zagadnienia międzynarodowe.

Oczywiście w tych posunięciach i obliczeniach władców Kremla, każda sprawa zachodnio - europejska, załatwiona pokojowo na terenie międzynarodowym, przysparza dużo zmartwienia Kominternowi, — który radby uwikłać Europę w jakieś krwawe porachunki, to znaczy doprowadzić poprostu do wojny miedzy państwami zachodnio - europejskimi, aby samemu w tym czasie wzmocnić, doprowadzić w krajach, wyczerpanych wojną, do wrzenia rewolucyjnego i w odpowiednim momencie, mówiąc słowami Lenina — „pomacać Europę bagnetem“ i narzucić jej siłą ustrój sowiecki.

W myśl tego planu dyplomacja sowiecka usiłuje wytworzyć jak największe zamieszanie wśród państw zachodnio - europejskich, zaś Komintern w tym czasie, działając równolegle z dyplomacją sowiecką, wydał polecenie swoim europejskim ekspozyturom wytworzenia fermentu i niezadowolenia wśród mas, aby je w odpowiednim momencie użyć, jako siły do rozwalenia poszczególnych państw.

Organizowane w jesieni ubiegłego roku wiece komunistyczne we Francji nad samą granicą Niemiec miały charakter czysto prowokacyjny i były robione na komendę Kominternu. Już wtedy opinia publiczna Francji zaniepokoiła się mocno tym zjawiskiem, jednakże reakcja była stosunkowo słaba. Dopiero zajścia w Clichy uwypukliły z całą jaskrawością fakt, że komuniści francuscy dążą do krwawego starcia i zagarnięcia władzy przemocą.

Te wszystkie przejawy roboty komunistycznej zaczynają coraz bardziej jaskrawo uwypuklać się w oczach całego narodu francuskiego, który coraz żywiej zaczyna reagować na rozkładową działalność komunistów francuskich. Zaczyna rodzić się coraz silniej świadomość konieczności podjęcia samoobrony społeczeństwa francuskiego przeciwko inwazji komunizmu na Francję.

Jesteśmy tedy w przededniu poważnych rozgrywek wewnętrznych, które w konsekwencji muszą doprowadzić do rozpadnięcia się frontu ludowego i uniemożliwienia komunistom jakiegokolwiek wpływu na losy Francji, gdyż losy te przy ewentualnym rozrośnięciu się wpływów komunistów i objęciu przez nich rządów musiałyby doprowadzić Francję do katastrofy. (A.P.A.)

Ze świata...

W Bukareszcie dokonano wymiany dokumentów ratyfikacyjnych umowy kulturalnej polsko-rumuńskiej.

Berlin. „Gestapo“ wydało zakaz odbywania zebrań żydowskich na obszarze całych Niemiec w okresie 16 dni.

— W Berlinie zostanie otwarta w piątek Niemiecka Akademia studiów lotniczych.

Białogród. W Zagrzebiu wynikło starcie pomiędzy dwoma ugrupowaniami studentów. Walczono kijami i nożami. Jest 1 zabity i 2 ciężko rannych. Policja dokonała wielu aresztowań. Dochodzenie trwa.

Rzym. — Kanclerz austriacki Schuschnigg przybędzie 22 kwietnia do Wenecji, gdzie spotka się z Mussolinim.

Walencja. Rząd hiszpański zgodził się, że 66 Hiszpanów, którzy się schronili w poselstwie polskim, wyjedzie na okręcie polskim poza granice Hiszpanii. Korzystają z tak zwanego prawa azylu.

Paryż. Partia socjalistyczna w większości wypowiada się przeciw połączeniu się z komunistami.

BOLESŁAW RUDZKI.

ROSJA NA PRZEŁOMIE

3

Nie mógł ich także zlekceważyć Stalin, który, opowiedziawszy się za „socjalizmem w jednym kraju“, po banicji Trockiego — zaczął im podświadomie coraz więcej ulegać, odsuwając się tym samym coraz wyraźniej od zasad czystego marksizmu, co mu słusznie wytykają jego przeciwnicy.

Zauważyć należy, że, gdyby w miejsce stalinowskiej tezy budowy „socjalizmu w jednym kraju“ zwyciężyła teza Trockiego — **permanentnej rewolucji** — odwrót Rosji od ideologii komunistycznej byłby tylko opóźniony, nigdy jednak nie byłby sparaliżowany i zahamowany, bo prawa historiozoficzne każdego narodu i państwa są zawsze silniejsze od wszelkiej, nawet najidealniejszej, doktryny.

Wysunąwszy hasło budowy „socjalizmu w jednym kraju“, hasło, którego realizacja miała w przeciągu kilku lat zrobić z Rosji Sowieckiej potężnie uprzemysłowione i dobrze zagospodarowane państwo, nie znające bezrobocia, ani wyzysku człowieka przez człowieka, Stalin zainicjował pierwszą pięciolatkę a wraz z nią szereg radykalnych reform (kołchozy, sowchozy i t. p.), które tu i owdzie wywoływały gwałtowny opór chłopów i robotników, łamany bezwzględnie przy pomocy karnych ekspedycji „Czeki“ i zsyłek na Sołówki i wgłąb Azji. Ponieważ zdarzało się bardzo często, że robotnicy i chłopi, naskutek pogarszających się warunków pracy i ucisku biurokracji, porzucali i uciekali z jednych miejscowości do drugich, co wytwarzało masową płynność siły robotniczej i powodowało ogólny chaos na rynku pracy, przeto, aby temu zapobiec, rząd Sowiecki **dekretem z dnia 3 września 1932 r. przytwierdza chłopstwo do kolektywów a robotników do fabryk.** Następnie dekretem z dnia 17 marca 1933 r., uzupełnionym dalszymi rozporządzeniami z dnia 13 kwietnia 1933 r., z dnia 28 kwietnia 1933 r. (wprowadzenie powszechnego systemu paszportyzacji) oraz postanowieniami Komisariatu Ciężkiego Przemysłu z dnia 2-go sierpnia 1934 r. **skasowano zupełnie prawo samodzielnego szukania pracy i opuszczania kołchozu**, przewidując surowe kary na nieposłusznych. Jednocześnie, aby kraj „budującego się socjalizmu“ nie został „podstępnie“ napadnięty przez sąsiadów, „drapieżców“ kapitalizmu, zaczęto szybko powiększać i dozbrajać czerwoną armię, czyniąc ją „oczkiem w głowie całego sowieckiego proletariatu“.

Postępując w ten sposób zaczęto wyraźnie stabilizować Z. S. R. R. jako państwo o ustroju „feodalno-wojennym“, w którym przytwierdzono ludność wiejską do kołchozów i sowchozów, ludność miejską — do fabryk, kopalni i innych warsztatów przemysłowych. Słowem — jak słusznie ktoś zauważył — w Rosji powrócono „do **pańszczyzny** w stylu mniejwięcej moskiewskiego cara Borysa Godunowa“.

Akcja wprowadzania feodalizmu gospodarczego i pańszczyzny państwowej w niektórych częściach państwa sowieckiego ujawniła silny opór o podłożu nacjonalistycznym. Szczególnie opór ten uwydatnił się na Ukrainie i Kubaniu, gdzie wykryto całe „gniazda kontrrewolucji nacjonalistycznej“. Jednocześnie stwierdzono ogólne rozprężenie państwa, rozprężenie tak groźne, że mogło ono nawet spowodować rozpadnięcie się Z. S. R. R. na szereg odrębnych krajów, z których państwo sowieckie składa się.

c. d. n.

Nędza ziemi wileńskiej

Wileńszczyzna nigdy nie grzeszyła nadmiarem produktów żywnościowych. Raczej zawsze miała ich brak — nawet w latach normalnych.

Szczególnie po wojnie niezbyt pomyślne warunki przyrodnicze, utrudniające rozwój rolnictwa, zrujnowanego w czasie wojny światowej, inwazji bolszewickiej i najazdu litewskiego, nie pozwalają ziemi wileńskiej, posiadającej różnorodną glebę, od piasków i żwirków począwszy a skończywszy na ciężkich glinach, pełnych kamieni pochodzenia polodowczego, wyżywić swej ludności własnymi zasobami.

Kiedyś, przed wojną sprawa ta nie natrafiała na takie, jak obecnie trudności. Bo, chociaż rząd zaborczy nie troszczył się zupełnie o podniesienie stanu rolnictwa w tym kraju, gdzie warunki przyrodnicze były niepomyślne, to jednak kultura rolna w licznych majątkach wielkich i folwarkach, nieobciążonych żadnymi długami i kierowanych przez ludzi fachowych, stała dość wysoko. Dlatego też produkcja rolna Wileńszczyzny była przed wojną znacznie wyższa, niż jest obecnie, gdy wiele majątków ziemskich już zostało rozparcelowanych, a pozostałe są w sposób niebywały zadłużone. Poza tym ówczesna ciemna i niezorganizowana wieś, gospodarująca na sposób przedpotopowy, nie mogąc wyżywić się ze swych skromnych zbiorów, masowo emigrowała w celach zarobkowych na wschód i północ do większych ośrodków handlowych i przemysłowych Rosji, skąd zawsze powracała do stron rodzinnych z poważnymi kwotami, pozwalającymi jej żyć dostatnio. Kiedy jednak powstało państwo polskie, emigracja wsi wileńskiej na wschód czy północ, wskutek rewolucji bolszewickiej i powstania drobnych państewek nad Bałtykiem, stała się marzeniem ściętej głowy. Trzeba więc było pozostawać w domu i myśleć o nowym sposobie zarobkowania i utrzymania się przy życiu. A nie była i nie jest to rzecz łatwa.

Przemysłu większego na Wileńszczyźnie prawie że nie ma. Przemysł domowy, który mógłby stać się poważnym źródłem utrzymania dla setek tysięcy rodzin wiejskich w Polsce, jest zupełnie zaniedbany i niezorganizowany. Niskie ceny za produkty rolne, mało wydajna gospodarka szachownicowa wsi wileńskiej, wysokie podatki i inne świadczenia publiczne, drożyzna artykułów przemysłowych, wszystko to razem wzięte przyczynia się niesłychanie do biedy i nędzy ludności wiejskiej na Wileńszczyźnie. Bo jak w istocie gospodarczo stoi wieś wileńska, jakie są jej dochody i rozchody, dowiedzieć się możemy z broszury gen. Lucjana Żeligowskiego p. t. „Myśli żołnierza rolnika".

W broszurze wspomnianej gen. Żeligowski opisuje położenie gospodarcze wsi Ażewicze, gminy Turgiele, pow. wileńsko - trockiego. Wieś ta liczy 40 gospodarstw, mających razem 221 dusz płci obojga. Wielkość gospodarstw w Ażewiczach jest różna: są 2 gospodarstwa, mające każde ponad 20 ha ziemi, 12 — ponad 10 ha, 20 — ponad 5 ha i 6 — poniżej 5 ha. Ogółem Ażewicze posiadają 240 ha ziemi ornej, 40 ha łąk, 60 ha pastwisk i nieużytków, 15 ha lasów. Inwentarz żywy wszystkich gospodarstw składa się: z 33 koni i źrebiąt, 69 krów i jałowic, 52 świń, 20 owiec i 265 kur. Ponadto we wsi mamy: 82 drzewa owocowe i 4 ule pszczół. Zadłużenie wsi wynosi 15.750 zł.

Zauważyć jeszcze należy, że Ażewicze nie są bynajmniej najuboższą wsią Wileńszczyzny. Przeciwnie, uchodzą wśród „tutejszych" za wieś „bogatą". Dlatego też warto poznać roczne dochody i rozchody tej „bogatej" wsi wileńskiej. Są one niesłychanie ciekawe i pouczające.

Otóż Ażewicze mają rocznie: 692 q zboża, 908 q ziemniaków, 30.000 litrów mleka, 3.450 kg świń-żywca, 25 sztuk bydła, 350 sztuk kur, 30 sztuk owiec, 350 mtr. wyrobów domowych ze lnu i 3.536 zł zarobku w okolicznych majątkach i z furmanienia.

Z powyższego wieś zużywa na własne potrzeby: wszystko zboże, wszystkie ziemniaki, 4/5 części mleka, 2.500 kg mięsa, 200 kg drobiu, wszystkie wyroby lniane oraz wydaje w gotówce: na sól — 988 zł, na cukier — 428 zł, na naftę — 598 zł, na ubranie — 361 zł, na obuwie — 277 zł, na kowala — 650 zł, na młyn i mąkę — 628 zł, na sprzęty rolnicze — 750 zł, na lekarza, lekarstwa, książki i gazety — 360 zł, na oliwę, śledzie, mydło i zapałki — 300 zł, na wesela, chrzciny i pogrzeby 830 zł, na rzędy, wódkę i machorkę — 770 zł, na składki ogniowe 800 zł, na podatki gruntowe — 1.278 zł, na opłacanie procentów od pożyczek 1.890 zł.

Powyższe cyfry przeliczone indywidualnie, na osobę dają nam jasny obraz potwornej nędzy wileńskiego chłopa, mieszkańca „bogatej" wsi Ażewicze. Według bowiem indywidualnych obliczeń przeciętny mieszkaniec Ażewicz konsumuje rocznie (licząc w tym i zwierzęta, jeśli chodzi o zboże i kartofle): zboża — 300 kg, kartofli — 400 kg, mleka — 136 litrów, mięsa — 11 kg, soli 11 kg (tyle, ile mięsa!), cukru — 1½ kg, nafty 4 litry, ubrania zużywa za... 1 zł 60 gr (wyraźnie: jeden złoty i sześćdziesiąt groszy), śledzi, mydła i zapałek za 1 zł 50 gr, natomiast płaci: 5,78 zł podatku gruntowego, 8,50 procentów od pożyczek, 3,61 zł składek ogniowych.

Słusznie ktoś zauważył, że po zapoznaniu się z powyższymi cyframi, aż wstyd je publikować. Tak. To prawda. Bije z nich tak straszliwa nędza, że doprawdy, trudno spokojnie o niej myśleć, a cóż dopiero ją przeżywać samemu. Bo to przecież jest więcej niż straszne, to jest poprostu potworne: wydawać na lekarza, lekarstwa, gazety, książki itp. potrzeby kulturalno - cywilizacyjne aż... 1 zł 60 gr na głowę!! Nie! W to poprostu, trudno uwierzyć!!... A uwierzyć trzeba, bo to jest prawda oczywista, niczym niezaprzeczona, mimo, że o niej mówi się i pisze w Polsce jak najmniej, jak gdyby chciało się utrzymać w tajemnicy tę straszliwą, krzyczącą i wołającą głośno o usunięcie, nędzę polskiego chłopa, któremu, jak mi jeden chłop na wileńszczyźnie powiedział, „nic nie pomoże odczyt o gruźlicy, albo o higienie, skoro on z niedojadania i wycieńczenia ledwo nogami przeplata. Nam potrzeba nie tyle teoretycznych odczytów, ile nauk praktycznych, dzięki którym gospodarstwa nasze można byłoby uczynić więcej wydajnymi. Przecież my zbieramy z hektara zboża trzy a nawet czterokrotnie mniej, niż na zachodzie Polski. Niech hektar ziemi naszej wydaje to, co hektar ziemi wielkopolskiej a głodu i nędzy u nas nie będzie. Wydawać zaś może tylko wówczas, gdy nas pouczą lepszej gospodarki, pouczą, powtarzam z naciskiem, praktycznie, a nie teoretycznie zapomocą odczytów, wygłaszanych przeważnie przez radio, i gdy państwo przyjdzie naszej wsi z pomocą materialną w formie długoterminowych kredytów na zagospodarowanie się. Jesteśmy bowiem do tego stopnia wycieńczeni i wyniszczeni, że sami o własnych siłach, mimo najlepszych chęci, tak szybko z dzisiejszej biedy nie wydźwigniemy się".

Trudno odmówić uwagom powyższym słuszności i trafności. Istotnie w kierunku wskazanym pójść winien nasz wysiłek, jeśli chcemy w całej Polsce usunąć raz na zawsze nędzę ze wsi, jaka od kilku lat stale na niej panuje. Nędza ta jest jednak największa na ziemiach wschodnich, a w tym roku w szczególności na Wileńszczyźnie.

Biurokratyczne cuda

Urzędowanie naszych czynników administracyjnych, znane oddawna z wielu nieprawdopodobnych wprost zarządzeń, wzbogaciło się ostatnio o nowy cenny „kwiatek".

W dniu 15 kwietnia br. doręczono kol. J. Patalongowi, studentowi Uniwersytetu Poznańskiego nakaz karny, wydany przez Dyrekcję Policji w Bielsku a skazujący go na grzywnę zł 3 za to, że „w dniu 13 września 1936 w Bielsku nosił niezatwierdzony mundur Stronnictwa Narodowego".

W dniu tym odbył się Zjazd Okręgowy S. N. w Bielsku, który zgromadził przeszło 20.000 tysięcy członków i sympatyków ruchu narodowego.

Kol. Patalong bawił na Podhalu, w pow. makowskim od 2 do 25 sierpnia. W tym dniu wyjechał do Bydgoszczy, — gdzie mieszka stale.

Niezrozumiałym jest więc fakt, jakim cudem Dyrekcja Policji w Bielsku mogła w 20-tysięcznym tłumie odszukać człowieka, którego tam wcale nie było — i oskarżyć go o noszenie munduru, którego w ogóle nie posiada.

Sposób urzędowania w każdym razie bardzo ciekawy. A gorliwość władz aż za wielka, jeżeli skazuje ludzi nieobecnych i nieznanych. (ja)

Bezsilna wściekłość jarocińskiego trybuna ludu

W n-rze 44 „Obrony Ludu" z dnia 13 kwietnia b. r. ukazał się artykuł atakujący w niewybredny sposób „Pracę Polską" i Stronnictwo Narodowe.

Nie zajmowali byśmy się nim tak ze względu na pismo, które zdolne jest stawać na tak niskim poziomie, jak przede wszystkim ze względu na osobę informatora, który na tutejszym gruncie jest dostatecznie znany. — Zabieramy głos dlatego, żeby wziąć w obronę ogół tutejszych robotników. Stwierdzamy zatem, że taką nienawiścią do tutejszego naprawdę ofiarnego obywatelstwa, jaka zionie z cytowanego artykułu, pałą jedynie skompromitowany informator i parę jemu podobnych ciemnych figur. Reszta robotników trzeźwo patrzy nietylko na wielką ofiarność, ale także na niezwykle ciężkie i coraz cięższe położenie obywatelstwa, tych rzekomych kapitalistów i przedsiębiorców. Jeszcze farba na egzem. „O. L." nie zaschła, a już czterech robotników niezorganizowanych w S. N. pośpieszyło wyrazić swoje oburzenie. I słusznie, bo jeśli się tylko chce, to łatwo dostrzec, że ten rzekomy burżuj odejmuje od ust i wspiera wiedziony, miłością chrześcijańską, ubogich. Robotnik nasz oburza się na tych, co użebrane grosze przepijają, bo tacy zniechęcają ofiarodawców. Ogół tutejszych robotników nie gardzi taką pracą, jak kopanie ogrodu nawet za zapłatą dwu złotych dziennie, gdyż uważa tą formę wsparcia za odpowiedniejszą od zwyczajnej jałmużny. Obawia się nawet słusznie, że niejeden biedniejszy posiedziciel ogródka, rozżalony takim postępowaniem, woli w przyszłości sam tą pracę wykonać.

Robotnicy rozumieją doskonale, że w szeregach Stronnictwa Narodowego jest wszystko to, co z trudem wiąże koniec z końcem. Rozumieją, że pokrzywdzonym może być także ten, co coś posiada. Rozumieją, że krzywdzić można nieraz dotkliwiej przez oczernianie — zwłaszcza, gdy pokrzywdzony według najlepszej woli i możliwości czyni wokoło siebie dobrze. Ogół tutejszych robotników rozumie także, że gruntowną zmianę na lepsze może wprowadzić jedynie zmiana systemu rządzenia, że zwłaszcza „sanacja", pod której skrzydłami czuli się Z. Z. P., którą popierają żydzi, posiadający 70% kapitału w Polsce — którą popierają śląscy baronowie przemysłowi, że ta „sanacja" grun- Polsce, zaprowadzić sprawiedliwość społeczną, usunąć najgorszych wyzyskiwaczy — żydów.

Ogół robotników uważa sobie za obowiązek pomagać przy ciężkiej, a żmudnej pracy nad urzeczywistnieniem lepszej, jaśniejszej doli Ojczyzny naszej, a tym samym ich własnego lepszego bytu.

Nie da się dziś już podjudzać przeciwko Stronnictwu Narodowemu, bo w nim jedynie widzi promień jaśniejszej przyszłości. towej zmiany stosunków nie przeprowadzi. Rozumieją oni, że w takim wypadku jedynie zorganizowany naród zdolny będzie przebudować ustrój społeczny w

Zebrania organizacyjne
STRON. NARODOWE

Koło Śródmieście

Sekretariat Koła przeniesiony został na ul. Rzeczypospolitą 9, I ptr. i czynny jest codziennie od godz. 10—14 i od 16—20.

Koło Stare-Miasto.

5 lekcja kursu kandydatów we wtorek dnia 20. 4. 1937 r. o godz. 20-tej w sali Domu Katolickiego na Śródce.

Nadzwyczajne zebranie połączone z kursem kandydatów odbędzie się w czwartek, dnia 29 b. m. o godz. 20-tej na sali Domu Katolickiego na Śródce.

Koło Górczyn.

Zebranie plenarne odbędzie się w środę dnia 21. 4. 1937 r. o godz. 20-tej w sali p. Florkowskiego, ul. M. Focha róg Spokojnej.

Koło Rataje.

Zebranie plenarne odbędzie się w niedzielę, dnia 25. 4. 1937 r. o godz. 15-tej w sali kol. Przybeckiego na Ratajach.

Z TEATRU WIELKIEGO

Prawdziwą ucztę artystyczną zgotowała słuchaczom dyrekcja Opery Poznańskiej, wystawiając „Carmen" z udziałem znakomitej śpiewaczki hiszpańskiej Conchity Velasquez, w partii tytułowej. Mieliśmy na deskach Teatru Wielkiego tak świetne występy w tej samej operze, jak np. Wermińskiej, ale zawsze pozostawało coś w rodzaju niepewności, czy ta, lub inna artystka, pomimo dobrego, czy nawet świetnego głosowego wykonania swej roli, odtwarza równie dobrze typ hiszpańskiej kokietki z nizin społecznych, a zarazem towarzyszki kontrabandzistów, bandytów etc.?

Conchita Velasquez dała nam obraz bądź co bądź autentycznej Hiszpanki, z temperamentem iberyjskim, wyrażającym się w ognistej, a zarazem pełnej wdzięku grze, w ruchach i w ogóle w całej mimice. Głos pełny, wyrazisty, może miejscami nieco za ostry, ale doskonale odpowiadający odtwarzanemu typowi, wraz z bardzo dobrymi warunkami zewnętrznymi, czyni artystkę jedną z najlepszych wykonawczyń tej, tak specjalnej partii, jaką jest właśnie Carmen.

Gościnne występy w Operze poznańskiej mają tę właściwość, że nie uwypuklają się one, jako coś odbiegającego od całego zespołu, gdyż wysoki poziom tej naszej sceny muzycznej nawet przy najznakomitszej produkcji przyjezdnych sprawia wrażenie imponujące. W danym wypadku na szczególne podkreślenie zasługuje występ p. Maja w partii torreadora, jako znakomitego, o wysokiej kulturze głosowej i dramatycznej artysty, oraz orkiestry, która pod subtelną batutą dr. Latoszewskiego dała nam prawdziwy koncert.

Dobrze robi i chyba niema powodu narzekać dyrekcja Opery, wznawiając dawne arcydzieła z „żelaznego" repertuaru. Wznowienie „Cyganerii" Pucciniego, zwłaszcza przy takich siłach, jakimi dysponuje zespół artystyczny poznański, należało do rzędu jak najbardziej udanych widowisk b. sezonu. P. St. Zawadzka w partii Mimi, wraz z p. Wolińskim, pierwszym tenorem Teatru Wielkiego stanowili znakomity duet, któremu dzielnie wtórowali pp. Karpacki, Maj i Urbanowicz. P. J. Fontanówna jako Mussetta, była również doskonałą. Całości dopełniała, jak zawsze wycyzelowana w najdrobniejszych szczegółach batuta dyr. dra Latoszewskiego.

Do Właścicieli Domów

Poszukujemy dla lokatorki — dobrej płatniczki — (której mieszkanie potrzebne nam jest na biura) 2-pokojowego mieszkania z kuchnią tylko w centrum, nie wyżej II. piętra do 35,— zł mies. ew. za pewien okres z góry.

Zgłoszenia: Św. Marcin 65.

Zarząd Okręg. Stron. Narodow.

S. OLAŃSKI

Szatańska moc

5)

Młody Sokół, Stalecki, przechodząc nocą dzielnicą wolską w Warszawie, usłyszał wołanie o ratunek. Spieszącemu na pomoc stanął na przeszkodzie jakiś żyd, który miał za zadanie nie dopuścić świadków do miejsca porwania. Po krótkim szamotaniu się, kiedy żyd upewnił się, iż wspólnicy jego oddalili się, uciekł, pozostawiając na miejscu wypadku Staleckiego, który odnalazł skrwawioną chusteczkę oraz strzępy poszarpanej perkalikowej spódniczki. Stalecki postanowił udać się do „Towarzystwa Samopomocy Narodowej".

W „Towarzystwie" stwierdzono, iż porwaną została Haneczka Więckówna. Żydówka, która przyszła również w interesie do „Towarzystwa" zostawiła pewien ślad, który mógł doprowadzić do wyjaśnienia sprawy.

— Oj, że duft, to duft, ale żeby różany tego nie powiem — zawołał do wchodzących. — Jak sądzicie kolego Janku, czy ta śledziówka i ten interes i ta ofiara czy to mistyfikacja, czy prawda.

— Według mego przekonania, to ta Salcia wygląda na gospodynię jakiegoś domu schadzek.

— No i zostawiła mi tu ten numer „Naszego Przeglądu". — No, ale panowie do naszej sprawy, do naszego „listu".

Uniósł płachtę żydowskiego pisma, ale na stole niczego nie było.

„Krwawy list" — zniknął.

Napróżno poszukiwano na biurku, pod biurkiem i w całym pokoju, — nigdzie ani śladu.

„Żydowskie pisanie" znikło, a został tylko uciekający przez okno zaduch Salci Rojzenduft.

Obecni w zawziętym milczeniu spojrzeli na siebie, a choć nic nie mówili, myśl była jedna:

Salcia ukradła „krwawy list".

— — — — — — — — — — — — — —

III.
POD PRZYSIĘGĄ.

Czernicki był zły, poprostu wściekły na siebie, na swoją nieopatrzność — „głupotę" jak się w duchu wyrażał. Po raz pierwszy w życiu coś podobnego mu się zdarzyło. Tak poprostu dać się wywieźć w pole, oszukać. Pozwolić sobie wydrzeć tak ważny dokument. I to komu — żydówce. Jakiejś tam Salci Rojzenduft. Ośmieszył się, zdyskredytował we własnym przekonaniu.

Opanowany zwykle, teraz klął jak woźnica, jak marynarz i walił pięścią w stół, — tak, iż ten nieszczęsny mebel dygotał, stękał i trzeszczał.

— Żeby to jasny piorun! — Do cholery! — Ten łeb zakuty, ta pała przeklęta. — Zgłupiałem na starość ! ! !....

Tak wykrzykiwał, targając wąsy.

Nie pomogły biegania zdyszanego gońca i zabiegi statecznego Hipolita i wszechstronne latania gromady młodzieży Stowarzyszeniowej — „Samopomoc" zawodziła. — Nic nie pomogło. Żydowica wpadła jak kamień w wodę, — z nią znikł „krwawy list", — a po tym wszystkim pozostał niezbyt przyjemny „rojzenduft".

Ale Czernicki choć rzadko bywał popędliwym, ale bywał też zawziętym. Paweł Czernicki, kresowiak, — kresowy też żmudzki miał upór. — Poszedł do dyrektora Piotra Prockiego, zameldował o wypadku i zaklął się, że musi odszukał Salcię i dokument, choćby spod ziemi wydobyć.

Zawrzała w nim energia. — Energią tą zostali porwani i młodzi i Czupita, któremu i tak niczego w zapale nie brakowało i gość, nowy zwolennik „Samopomocy", Stalecki.

Na naradzie w gabinecie dyrektora Prockiego w tak zwanym „Samopomocowym przybytku Piotra i Pawła", postanowiono zachować tajemnicę zaginionego dokumentu pomiędzy czterema osobami i rozpocząć poszukiwania na własną rękę. Przede wszystkim jednak należało uczynić wszystko, ażeby odszukać ślady i nieść ratunek biednej Więckównie. — „Samopomoc" postanowiła działać niezależnie od władz policyjnych.

— List narazie się wymknął nam z rąk, — nieodcyfrowany. — Ale... ale, wydostaniemy go choćby z piekła — rzucił Czernicki. — Wydostaniemy, bo to pisania szczególnie ważne, jeśli tak za nim goniono.

— A może żydówka, dojrzawszy pismo żydowskie, przez zwykłą ciekawość go zwędziła — zauważył flegmatycznie dyrektor Piotr.

— Nie, do stu diabłów, nie! — zapalił się dyrektor Paweł. — Gdybyście widzieli dyrektorze cały ten podstęp. Głupi podstęp był ukuty na taką głupią głowę jak moja. — I czemuż nie schowałem tego listu do szuflady. — Ho, ho! ta żydowica była wysłanką, — ona wiedziała do czego zdąża. — Ale, na Boga, dosięgnę ją.

— Więc rozejrzyjmy się, jakie mamy dane. .

— Sprawa Haneczki Więckówny, to pewne. I żyd którego widział druh Bolesław Stalecki i żydówka, którąśmy wszyscy widzieli, i list, to wszystko jak do studni wpadło, — zostało tylko w pamięci — porywczo ciął Paweł.

— Ale są dwa nazwiska: Salcia Rojzenduft, bez adresu i... Symcha Ryfkin z adresem. A poza tym trzeba się widzieć z rodzicami Więckówny. — Zwięźle konkludował Czupita, który znał się na wywiadzie i zwykle umiał trafić w sedno rzeczy.

— Wszystkie te nazwiska, z wyjątkiem poszkodowanych Więcków, mogą być i pewnie są zmyślone — rzucił krytycznie Piotr Procki.

— Nie dyrektorze w ciągu jednego dnia nawet przebiegła Salome nie wpadłaby na myśl wylitografowania biletu wizytowego.

— A gdyby nawet ukradła, lub pożyczyła, to i tak jakoś nie jest — wywodził Paweł Czernicki.

— A i umieszczony w „Naszym Przeglądzie" Ryfkin nie jest przypadkiem, kiedy go wskazuje złodziejka, to każdy detektyw kryminalny wam powie, a każdy żydoznawca tym bardziej potwierdzi — wstąpił w roli znawcy Czupita.

— A więc młodzież pchnie pan w kierunku wywiadu za Ryfkinem z Grzybowskiej i za Salcią Rojzenduft, która może jest na Grzybowskiej, choć może jej tam i nie ma z jej „damską konfekcją". — W każdym razie jest jej morda gdzieś w żydowskiej dzielnicy. — My zaś udamy się do Więcków, pójdziemy z panem Staleckim.

Tak zarządził Czernicki.

Stalecki, choć w duchu ciężko stłoczony myślą o nieszczęściu Haneczku Więckówny i oszołomiony bezwzględną przebiegłością jej wrogów — ich wrogów — wrogów Polski — żydów, — również nabrał gorączkowej energii. — Ratować dziecko, ratować za wszelką cenę!

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa:
miesięcznie gr. 40, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł. 2,50, rocznie zł. 5,—. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji
Poznań, św. Marcin 65 m. 14
telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 11—13

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Sieciechowicz, Poznań**

Kwestia żydowska dziś a 50 lat temu...

Jeżeli spojrzymy na tę kwestię z perspektywy półwiecza wstecz, to zaiste zdumienie ogarnia, jak wielki, jak zdecydowany krok zrobiło nasze społeczeństwo w kierunku wyzwolenia się z niewoli izraelskiej!

W czasie, kiedy nawet za złe uważano żyda żydem nazywać, kiedy omawiano to „przykre" słowo mianem „izraelity", „starozakonnego", etc., wszelka krytyka żydostwa, każde ujawnienie faktu oszustwa, zdzierstwa, denuncjacji, demoralizacji, etc., spotykało się z zarzutem zacofania, prześladowania religijnego, braku miłości bliźniego, etc.. Ówczesne zasady „postępu", „niezależnej etyki" i innych, t. p. bzdurstw głosiły bezwzględną równość wszystkich obywateli, a specjalnie co do żydów, postawiono następującą zasadę:

— Prawda, że żydzi w wielu wypadkach postępują źle, oszukują, wyzyskują, demoralizują, etc. Ale czyż nie robią tego również chrześcijanie? Jakżeż więc możemy tylko żydów obwiniać o to, co jest wadą wszystkich ludzi? A poza tym żydzi, przez wieki całe odpychani, pogardzani i prześladowani, musieli w sobie wyrobić pewną dozę goryczy i żalu do społeczeństwa chrześcijańskiego, które tu bardziej zawiniło, niż żydzi sami. Jeżeli więc ich przygarniemy, jeżeli pozwolimy im zapomnieć o dawnych krzywdach, to bez żadnej wątpliwości staną się oni takimi samymi dobrymi obywatelami kraju, takimi samymi Polakami, albo i lepszymi jeszcze, niż chrześcijanie. Zresztą nam, jako Polakom, dążącym do wolności, nie wolno nikomu tych samych praw odmawiać. Jako chrześcijanie zaś, obowiązani jesteśmy przebaczać wszelkie winy i miłować bliźnich bez różnicy rasy, wiary!

Tak więc stało się, że żydów miał bronić zarówno postęp, w owym czasie identyfikowany z pozytywizmem i bezwyznaniowością, jak i konserwatyzm, oparty na zasadach religijnych, oraz uczucia narodowe polskie! Zdawało się, że żyd, jego obrona, jego rozwój i interesy stały się najwybitniejszym, najpierwszym zagadnieniem ostatniej ćwierci zeszłego stulecia i kto tylko przeciwko temu powstawał, kto tylko chciał żyda krytykować, wytykać mu oszustwa, handel żywym towarem, etc., był piętnowany, jako zacofaniec, jako zły katolik i Polak...

Ale nie wszyscy byli tak zaślepieni! Byli też i ludzie, trzeźwo na sprawy patrzący, którzy doskonale widzieli niebezpieczeństwo podobnego obałamucenia i jęli wbrew całemu ówczesnemu prądowi, powstawać z odwagą i siłą. Takim najpierwszym, który w całej rozciągłości zrozumiał żydowskie niebezpieczeństwo na wszystkich polach, we wszystkich dziedzinach naszego życia, był ś. p. Jan Jeleński, ur. w 1845 i zmarły w 1909 r.

W r. 1883 rozpoczął on wydawnictwo tygodnika „Rola", w którym bez żadnej ogródki, bez omawiań postawił kwestię żydowską tak, jak dziś cały ogół polski ją rozumie. Odrzuciwszy wszelkie teoretyczne formułki i utarte komunały, stwierdził, że gdzie, jak gdzie, ale właśnie w Polsce, która była zawsze najbardziej tolerancyjnym, najbardziej humanitarnym państwem, i gdzie żydzi korzystali z takich praw, o jakich im się nie śniło w innych krajach dokąd właśnie żydzi chronili się, wypędzani zewsząd, a więc Polsce przede wszystkim winni oni byli jak największą wdzięczność.

Na zasadzie faktów, nie podlegających najmniejszej wątpliwości i ani jednego razu nie zakwestionowanych, wykazywał Jeleński tę nieskończoną szkodę, jaką żydzi przynoszą społeczeństwu w każdej formie i w każdym kierunku życia publicznego i prywatnego. Nie rozumiał przy tym żadnych półśrodków, żadnych kompromisów. A że gromił nie tylko żydów, ale i tych, którzy się im wysługiwali, łatwo pojąć, jakie gromy spadły na głowę człowieka, który ośmielił się targnąć na ustalone poglądy i wszystkim, bez względu na stanowisko prawić w oczy prawdę, demaskować podejrzane spółki z żydostwem, etc. etc.

Nie oszczędzono Jeleńskiemu żadnego oszczerstwa, żadnego wyzwiska, czego rozwścieczone żydostwo i ci którzy razem z żyd. szacherki uprawiali, nie skąpili odważnemu publicyście. Ale Jeleński na posterunku swym trwał nie wzruszenie, bo opierał się na fundamentach nie do obalenia, walczył z zaparciem siebie, znosił wszelkie napaści równie odważnie, jak i odrzucał najrozmaitsze nęcące oferty, byleby tylko poniechał swej akcji...

Przeszło ćwierć wieku wytężonej ciężkiej pracy, rozpoczętej przy tym w najgorszych warunkach materialnych, wydało aż nadto bogate plony. Na schyłku swego życia mógł ten wybitny dzielny Działacz stwierdzić owocność swej pracy. Widział ogólne ostrzeźwienie, widział podnoszącą się produktywność społeczeństwa, wyzwalającego się z pęt żydowskich. Gdyby dożył dnia dzisiejszego, mógłby sobie z dumą powiedzieć, że już przed pół wiekiem domagał się tego wszystkiego, czego dziś żądają, a wielu wypadkach przeprowadzają polskie elementy w szkolnictwie, adwokaturze, przemyśle, handlu, prasie, etc. etc.

Włodzimierz Dworzaczek

HUMOR POLITYCZNY

Nowy akces.

Według ostatnich doniesień prasy sanacyjnej, płk. Ulrych, minister komunikacji miał podobno zgłosić akces do Koc-bloku w imieniu... 76 milionów przewiezionych w roku 1936 pasażerów Polskich Kolei Państwowych.

BEZCZYNNOŚĆ JEST GŁÓWNYM ŹRÓDŁEM DEMORALIZACJI.

STRZĘPY...

Niejaki p. Stanisław Wolicki, b. poseł i b. legionista uznał za stosowne umieścić w żydowskim „Naszym Przeglądzie" swoje wrażenia z nabożeństwa w synagodze w Bielsku, odprawionego w dniu 19 marca rb. Pan Wolicki uczuł się do łez wzruszonym hymnem „Boże coś Polskę", który odśpiewała gimnazjalna młodzież żydowska. Słuchał b. poseł, słuchał, a one wzruszenie tamowało mu oddech w piersiach.

„I stanęły mi przed oczyma burdy „hurra - patriotów" endeckich na uniwersytetach. Widziałem przed oczyma krwawiące ciała młodzieży żydowskiej. Zobaczyłem tłumy endeckiej młodzieży, laską, gumą, kastetem torujące sobie drogę po przez krew do „odżydzenia" czy „unarodowienia" kultury polskiej".

* * *

Dziwny, bo conajmniej jednostronny punkt widzenia. Bo dlaczegoż to wrażliwy b. poseł nie dojrzał krwawych zwłok w wiośnie życia poległych studentów-Polaków śp. Wacławskiego i Grotkowskiego, Dlaczegoż przed oczyma nie stanęły mu postacie chłopów polskich, którzy z rąk żydowskich śmierć ponieśli?

Wzrusza pana b. posła do łez „tragedia" młodzieży żydowskiej, ale nieczuły jest i głuchy na tragedię młodzieży polskiej, której braknie kawałka chleba w wolnej Ojczyźnie, która walczy, nieustępliwie i ofiarnie o polskość naszej kultury, o polskość i narodowy charakter naszych wyższych uczelni. Pana Wolickiego nie wzrusza hart ducha niezłomny młodzieży polskiej, wykazywany w więzieniach i za drutami Berezy Kartuskiej. „Rumienić się musiałem wobec ostatnich wypadków na uniwersytetach, słuchając pieśni polskiej w synagodze żydowskiej".

* * *

Dobre i to, że b. poseł potrafi się jeszcze rumienić. Tylu kolegów jego z dobrze znanego obozu już dawno zatraciło tę własność.

Gdyby bowiem ją miało to w pewnej instytucji warszawskiej nie zdarzyłby się bardzo charakterystyczny wypadek.

Otrzymano tam mianowicie podczas nieobecności prezesa, — przebywającego za granicą z okazji pewnego zjazdu, list francuski, który dyrektor instytucji, oddał, jak zwykle, do tłumaczenia jednemu z urzędników. List był treści niezwykłej: dwie młode Francuski z Tulonu domagały się, aby im wreszcie wypłacono „wiadome 500 franków", które im winien pan prezes. Chodziło o honorarią za wesołą zabawę, na której opłacenie dygnitarzowi naszemu nie wystarczyło reprezentacyjnych diet.

W instytucji zapanowała niebywała konsternacja. List czym prędzej wycofano z obiegu (załatwił go dyrektor na własną rękę), wieść jednak o tulońskiej przygodzie rozeszła się już lotem strzały po wszystkich biurach.

* * *

Wypadek ten zdarzył się w lecie roku ubiegłego. Terenem jego był Związek Izb Rzemieślniczych, zjazdem zaś, który do niego dał okazję, Narodowy Kongres Rzemiosła Francuskiego, odbywający się w Perpignan, na południu Francji. Tulon wypadł po drodze.

* * *

Tak nasi dygnitarze „reprezentują" Polskę za granicą i tak zużytkowują swoje diety reprezentacyjne. Fakt powyższy zasługuje na jak najsilniejsze potępienie ze strony opinii publicznej.

Na to jednak posłom Wolickim i jemu podobnym rumieńców wstydu braknie. Mają je tylko dla żydów.